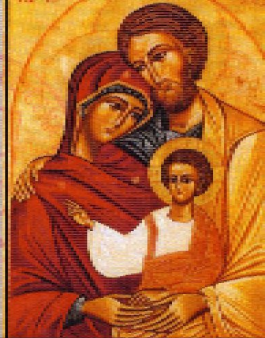




# NASZA RODZINA



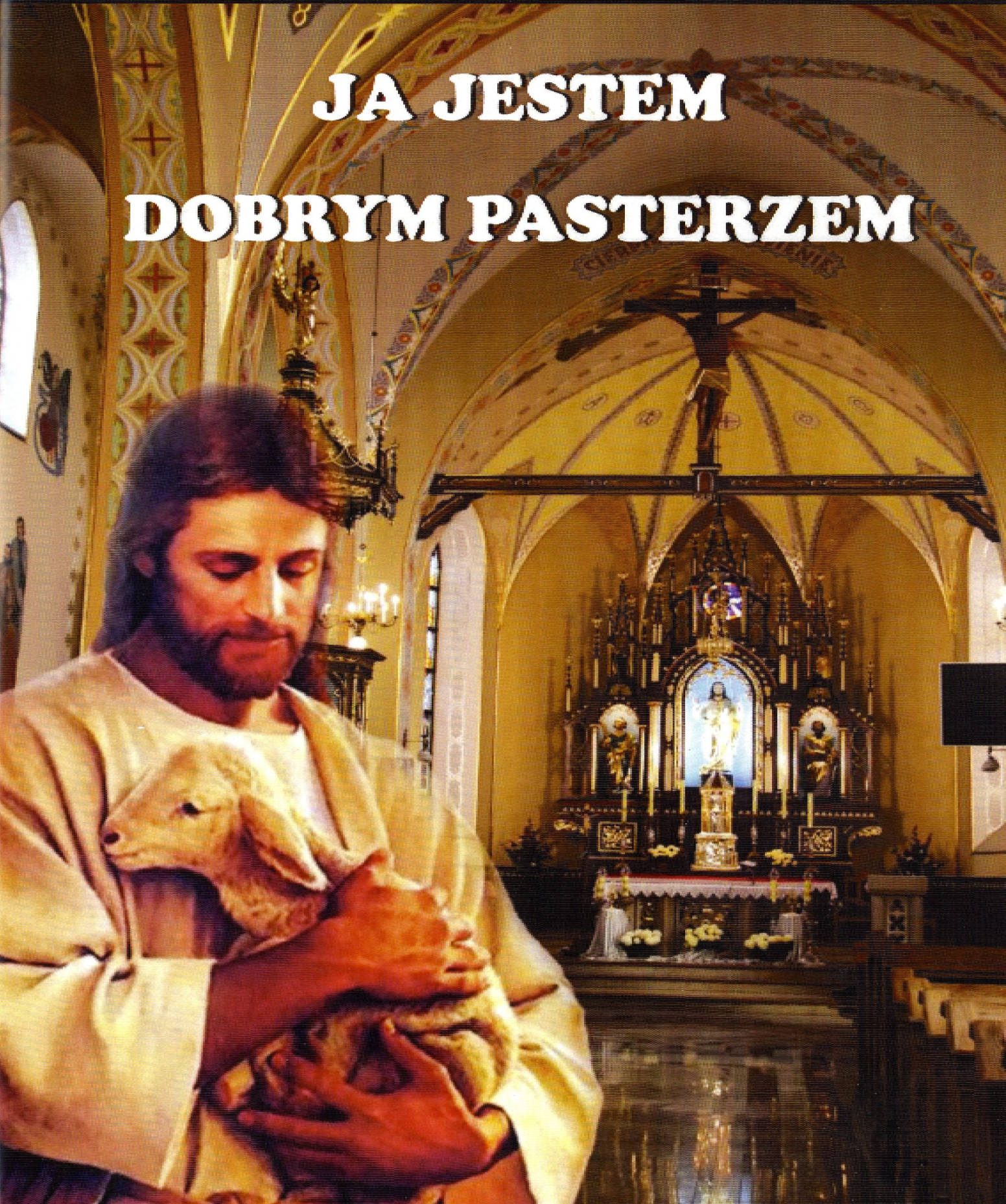
„Wierzę w Syna Bożego”



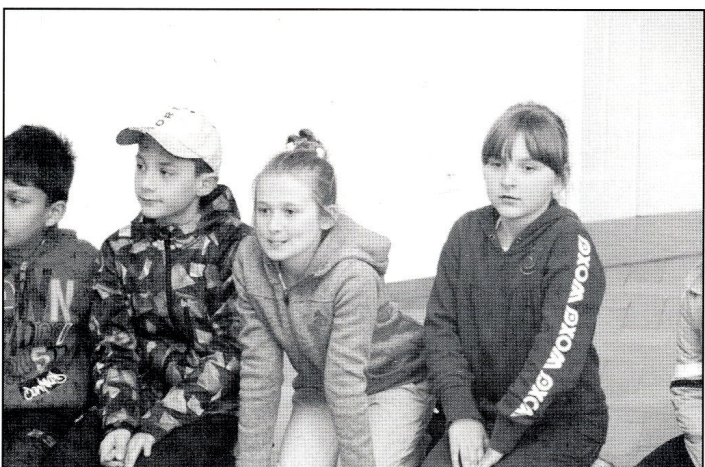
GAZETA PARAFII NAJŚWIĘTSZEGO SERCA PANA JEZUSA W SANOKU

Nr 26 Maj 2014

## JA JESTEM DOBRYM PASTERZEM



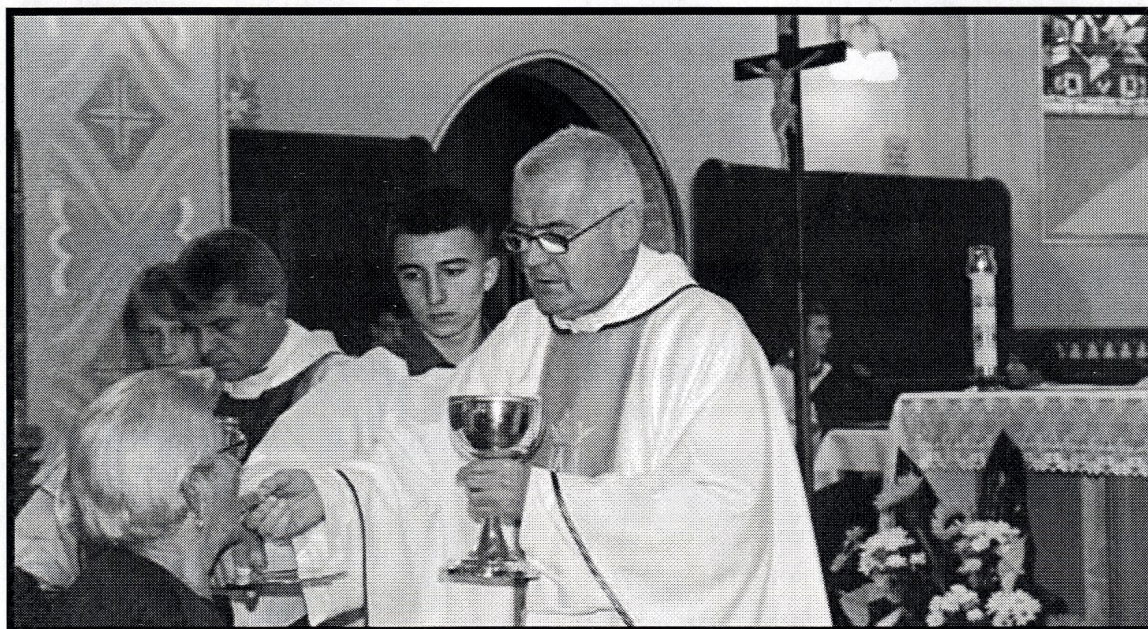
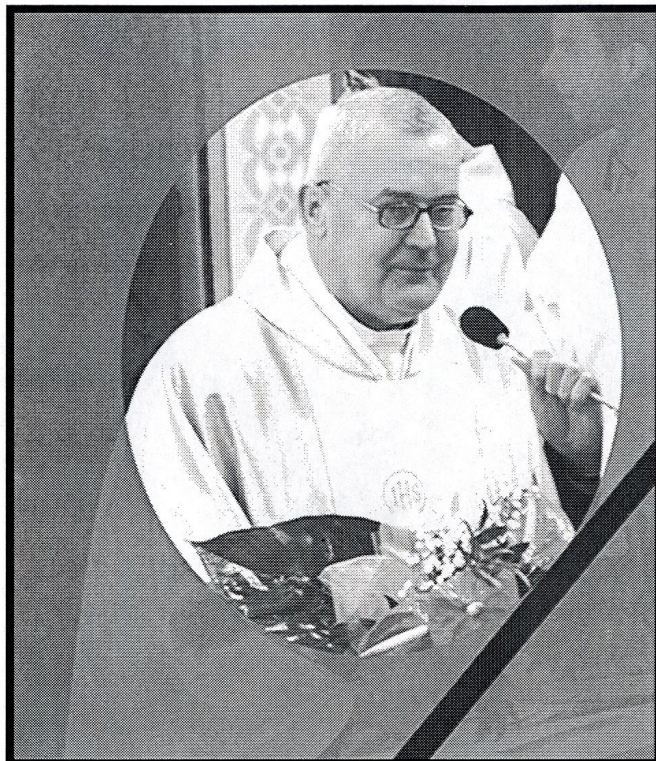
## Wycieczko –Pielgrzymka do Dukli



**W** deszczowe, piątkowe popołudnie, 25 kwietnia pożegnaliśmy zmarłego księdza Romana Guzka, rezydenta w naszej parafii. Skromnie, bez hucznych zapowiedzi, na koniec tygodnia. Przybyła rodzina księdza, koledzy kursowi z Seminarium Przemyskiego, kapłani z dekanatu, i ci, którzy z nim współpracowali oraz parafianie. Smutna to była okoliczność.

**K**siądz Roman zjawiał się wśród nas niespodziewanie i równie niespodziewanie odszedł w cierpieniu. Modliliśmy się w jego intencjach o powrót do zdrowia, ale widać śpieszyło się Bogu, by mieć go blisko siebie. Pojawił się i ujął wszystkich swoją skromnością, otwartością, umiejętnością słuchania i niezwykle darem głoszenia Słowa Bożego.

Jeszcze nie wybrzmiały Jego słowa, wypowiedane mocnym i zdecydowanym głosem. Jeszcze w pamięci brzmią Jego wspomnienia, jakimi dzielił się w czasie kazań pasyjnych 3 lata temu. Jeszcze powracają słowa kazań, proste, przemyślane, składające do refleksji, czerpiące z mądrości mistyków Kościoła, z których przebijała Jego niezwykła osobista wrażliwość. "Pójdę, dokądkolwiek mnie pošlesz" te słowa zawierzania realizował z zaufaniem choć pewnie nie bez ludzkich wątpliwości. Dziękujemy Opatrzności Bożej za „posłanie” księdza Romana do naszej wspólnoty, za Jego budującą obecność i za świadectwo autentycznego kapłaństwa. Ufamy, że po tej ziemskiej służbie, naznaczonej cierpieniem, dostąpił życia wiecznego w Nie skończonej Miłości Boga. Dziękujemy Ci księżu Romanie za to, że byłeś.



## W OCZEKIWANIU NA DUCHA ŚWIĘTEGO



**W** dniu, w którym Duch Święty zstąpił na Apostołów i Matkę Najświętszą, wspólnota przebywała w Wieczerniku. Tam uczniowie otrzymali przykład miłości bliźniego, gdy nasz Pan umył apostołom nogi i dał im przykazanie, aby się wzajemnie miłowali. W Wieczerniku ustanowiona została bezkrwawa pamiątka Jego męki - Msza święta i sakrament kapłaństwa. Tam Duch Święty przemienił serca i umysły zaleknionych apostołów, tak że stali się oni odważnymi głosicielami Ewangelii. Zesłanie Ducha Świętego w Wieczerniku oznacza początek Kościoła, który tak bardzo potrzebuje jedności i pokoju.

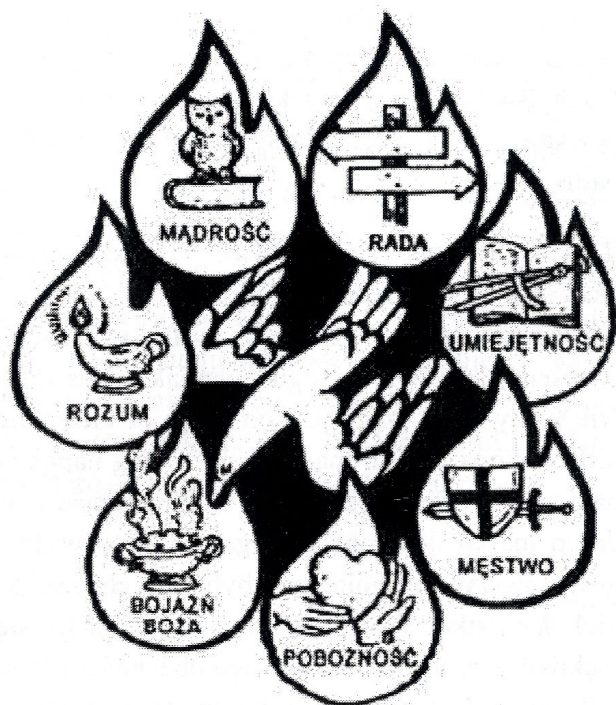
**D**uch Święty jak kiedyś, tak i dzisiaj - napełnia ludzi swą łaską. Odmienia serca i umysły, kształtuje sumienia, udziela mocy i darów, potrzebnych każdemu i całej wspólnocie Kościoła. Przypomina i wyjaśnia słowa, które wypowiedział Jezus, i dodaje odwagi, aby według nich żyć. Działa szczególnie w sakramentach, poprzez które uświęca ludzi, także tych dotkniętych grzechem, obolałych wewnątrz; pragnie doprowadzić ich do zerwania ze złem; pragnie ich uzdrowić. Duch Święty zmienia oblicze świata, bo prowadzi do życia w prawdzie. Ta przemiana dokonuje się w dziedzinie poznania, ale także w dziedzinie woli, bo On działa jako Duch zachęty. Przypomina o nauce Jezusa w każdym czasie i czyni to we właściwy sposób. Czasami nawet przez heroiczną odwagę wyznawców i przelaną przez nich męczeńską krew zachęca do godnego świadectwa życia i śmierci. Strzeże nauki objawionej i jest sprawcą łaski świętości.

Jego działanie rozciąga się na cały lud Boży, a nawet sięga poza wspólnotę Kościoła. Jego siedem darów ma umacniać dojrzałego w wierze chrześcijanina, a Jego łaska ma ułatwić głębsze zrozumienie słów Pisma Świętego oraz ma odkrywać w codziennych zdarzeniach życia działanie Opatrzności Bożej.

**D**uch Święty działa zawsze. Od chrześcijanina jednak zależy, czy Go przyjmuje, czy nie. A różnica jest i ją widać: w istocie, jeżeli człowiek Go przyjmuje posłusznie, żyje w radości i jest otwarty na innych; natomiast zamykanie się, zachowywanie się niczym „arystokracja intelektu”, chcąc pojmować sprawy Boże jedynie umysłem, prowadzi do oddalenia się od rzeczywistości Kościoła. Tak iż przestaje się wierzyć, nawet w obliczu cudu – o tym przypomniał nam ostatnio Papież Franciszek w czasie Mszy św. odprawionej 13 maja, w kaplicy Domu św. Marty. Prawdziwą cnotą, stwierdził Ojciec Święty, „jest pozwolić, by prowadził nas Duch Święty – nie stawiać oporu, być przekonanym, że Duch Święty działa dziś w Kościele, działa w naszym życiu”. Może ktoś z was powie: nigdy Go nie widziałem! Zwróć jednak uwagę na to, co się dzieje, na to, co przychodzi ci na myśl, co budzi się w twoim sercu: rzeczy dobre – to Duch cię zachęca do pójścia tą drogą”. Ale oczywiście „potrzebne jest zawsze posłuszeństwo Duchowi Świętemu”. Dlatego każdego dnia prosimy Pana o łaskę posłuszeństwa, aby Duch Święty pomagał nam bronić się przed złym duchem zarozumiałości, dumy, pychy, zamknięcia serca na Ducha Świętego.



Przeżyjmy tak jak potrafimy, z całym Kościołem, Uroczystość Zesłania Ducha Świętego - wiosnę radości, kiedy dekoruje się kościoły i domy zielenią nowego życia.



W wigilię Uroczystości Zesłania Ducha Świętego (7 czerwca) zapraszamy wszystkich na czuwanie, któremu przewodniczyć będzie wspólnota modlitewna Mocni w Duchu z Łodzi. Już od kilku lat staramy się przeżywać ten wyjątkowy wieczór wspólnie z mieszkańcami Sanoka, gromadząc się w naszym parafialnym Wieczerniku. W tym roku wspólną modlitwę uwielbienia rozpoczniemy o godz. 20:00, a zakończymy Mszą Świętą odprawioną o godz. 22 :00.

*Przyjdź, Duchu Święty przemień zimę naszych dusz w Twoją wiosnę. Wyprostuj nasze krzywe drogi, wypełnij naszą pustkę. Oczyść nasz pychy, pogłębij naszą pokorę. Rozpal w nas miłość, zgaś zmysłowość. Spraw, abyśmy widzieli siebie, jak Ty nas widzisz, abyśmy mogli poznać Ciebie, jak to obiecałeś, i abyśmy byli szczęśliwi według słów Jezusa: "Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą".*

*Ks. Andrzej*

# CZUWANIE MODLITEWNE

## W WIGILIĘ PIĘĆDZIESIĄTNICY



## DAREM DUCHA ŚWIĘTEGO JEST MĄDROŚĆ



**D**uch Święty stanowi to, co ożywia, siłę życiową Kościoła i każdego chrześcijanina z osobna: jest miłością Boga, który z naszego serca czyni swoje mieszkanie i wchodzi w komunie z nami. Jest On zawsze z nami. Jest w nas zawsze, w naszym sercu.

Sam Duch jest "darem Bożym" w najwyższym stopniu (por. J 4,10) i sam z kolei udziela tym, którzy Go przyjmują różnych darów duchowych. Kościół wyróżnia ich siedem. Jest to liczba, która symbolicznie mówi: pełnia, całość. Uczymy się o nich przygotowując się do sakramentu bierzmowania, a przyzywamy ich w starożytnej modlitwie nazywanej "Sekwencją do Ducha Świętego". Są to dary: mądrości, rozumu, rady, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej.

1. Tak więc pierwszym darem Ducha Świętego według tego tradycyjnego wykazu jest dar mądrości. Nie chodzi tylko o ludzką mądrość, będącą owocem poznania i doświadczenia. W Piśmie Świętym mowa jest o tym, że Salomon w chwili koronacji na króla Izraela prosił Boga o dar mądrości. Mądrość jest właśnie tym: łaską umiejętności postrzegania wszystkiego oczyma Boga. Jest to po prostu widzenie świata, sytuacji, okoliczności, problemów oczyma Boga. To jest właśnie mądrość. Czasami postrzegamy rzeczy według naszego upodobania, czy sytuacji naszego serca, z miłością lub nienawiścią, z zawiścią - to nie jest

postrzeganie rzeczywistości oczyma Boga. Mądrość to dzieło Ducha Świętego w nas, abyśmy postrzegali wszystkie rzeczy oczyma Boga.

2. Mądrość rodzi się zatem z bezpośredniej relacji z Bogiem, relacji dzieci z Ojcem. Kiedy mamy tę relację, to Duch Święty obdarza nas darem mądrości. Kiedy jesteśmy zjednoczeni z Panem, to Duch Święty jakby przekształca nasze serce i pozwala mu dostrzec całą swoją miłość i upodobanie.
3. Duch Święty czyni więc chrześcijanina "mądrym". Nie oznacza to jednak, aby miał on odpowiedź na wszystko, że wszystko wie, ale w tym sensie, że "wie o Bogu", wie jak działa Bóg, wie kiedy dana rzecz jest od Boga, a kiedy nie jest od Boga, zna tę mądrość, jaką Bóg napędza nasze serca. Serce człowieka w tym sensie mądrego ma smak i zapach Boga. Jakże to ważne, aby w naszych wspólnotach byli tacy chrześcijanie! Wszystko w nich mówi o Bogu i staje się pięknym i żywym znakiem Jego obecności i Jego miłości. Jest to coś, czego nie możemy zorganizować na prędkę, nie możemy wytworzyć sami własnymi siłami: jest to dar, jakim obdarowuje Bóg tych, którzy stają się posłuszni Jego Duchowi.

**M**amy w sobie, w naszym sercu Ducha Świętego. Możemy Go słuchać, albo nie. Jeśli słuchamy Ducha Świętego, to uczy On nas drogi mądrości, obdarowuje nas mądrością, pozwalającą nam postrzegać rzeczywistość oczyma Boga, słyszeć uszami Boga, miłować sercem Boga, osądzać rzeczy Bożym osądem. To właśnie jest mądrość, jaką nas obdarza Duch Święty, a my wszyscy możemy ją posiadać. Trzeba tylko o nią prosić Ducha Świętego. Pomyślcie o mamie w domu z dziećmi: kiedy jedno z nich robi jedno, inne myśli o drugim, i biedna matka biegnie z jednego krańca w drugi z problemami dzieci. A kiedy mamy się zmęczyć i nakrzyczą na dzieci, czy jest to mądrość? Czy nakrzyczenie na dzieci jest mądrością? Co mówicie, jest to mądrość, czy nie? Nie! Natomiast kiedy matka bierze dziecko i delikatnie je strofuje, mówiąc: "Ale tego się nie robi, z tego, czy innego powodu...", i cierpliwie wyjaśnia - czy to jest Boża mądrość? Tak! To jest to, co nam daje w życiu daje Duch Święty.

**N**astępnie, na przykład w małżeństwie małżonkowie kłócą się, a następnie nie patrzą na siebie, albo patrzą z twarzą wykrzywioną grymasem - czy to jest Boża mądrość? Nie! Natomiast jeśli powiedzą, strapienie minęło, pogódźmy się, i na nowo zgodnie idą naprzód: czy to jest mądrość? Tak! To właśnie jest dar mądrości. Niech przyjdzie on do naszych domów, wraz z dziećmi, dla nas wszystkich! Tego nie można się nauczyć: jest to dar Ducha Świętego. Dlatego musimy prosić Pana, aby dał nam Ducha Świętego i dał nam dar mądrości, mądrość Boga. Aby nas nauczył patrzeć oczyma Boga, odczuwać sercem Boga, mówić słowami Boga. W ten sposób, z tą mądrością idziemy do przodu, budujemy rodzinę, budujemy Kościół i wszyscy się uświęcamy. Prośmy dziś o łaskę mądrości. Jest to wielka prośba do Maryi, Stolicy Mądrości, tego daru - aby nam wyprosiła tę łaskę.

*Papież Franciszek*



## Floribeth Mora Diaz cudownie uzdrowiona za wstawien- nictwem Jana Pawła II w Sanoku



**W** poniedziałek 02 czerwca o godz. 21 w naszym kościele, pod przewodnictwem Księdza Biskupa Adama Szala, zostanie odprawiona Msza Święta dziękczynna za dar kanonizacji Naszego Rodaka. Na zakończenie Eucharystii Ksiądz biskup poświęci figurę Św. Jana Pawła II.

W naszej wspólnocie parafialnej będziemy również gościli Kostarykankę, której uzdrowienie zostało uznane za cud potrzebny do kanonizacji papieża Polaka.

Floribeth Mora Diaz, cierpiała na nieoperacyjnego tętniaka mózgu. Jej cud wydarzył się w dniu beatyfikacji Jana Pawła II. Kobieta powiedziała, że od razu wiedziała, że została uzdrowiona. Nigdy nie zastanawiała się, dlaczego śmiertelna choroba dotknęła akurat ją. Zastanawia się natomiast, dlaczego została uzdrowiona, ale jak mówi, odpowiedź na to pytanie zna tylko Jan Paweł II.

W czasie Mszy św. kanonizacyjnej Jana Pawła II Floribeth Mora Diaz przyniosła do ołtarza relikwiarz z krwią nowego świętego.

W Rzymie Floribeth Mora Diaz spotkała się z s. Marie Simon-Pierre Normand, której uzdrowienie stało się cudem beatyfikacyjnym Jana Pawła II, a także z papieżem Benedyktem XVI, który ją rozpoznał i powiedział, że w Watykanie mówią o niej „cudowna”.

Parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Sanoku  
organizuje w dniach 15 – 21.VI.2014 r. pielgrzymko-wycieczkę

## *do Medjugorje - Duchowej Stolicy Świata*

**Zapewniamy:**  
udział w międzynarodowym programie  
modlitewnym,  
modlitwie różańcowej,  
Mszy Świętej,  
Adoracji Najświętszego Sakramentu,  
uczestnictwo w nabożeństwach,  
czas na modlitwę osobistą,  
wspólna Droga Krzyżowa na Górę Krizevac,  
procesja różańcowa na Górę Objawień,  
odwiedziny „dziel Medjugorja”,  
poznanie zasad życia istniejących tam wspólnot,  
spotkanie z lokalnymi mieszkańcami  
dającymi świadectwo przemiany swojego życia.

**Ponadto zwiedzanie miejsc wpisanych na listę UNESCO:**  
Dubrownika - „Perły Adriatyku”,  
Plitwickich Jezior - Parku Narodowego Chorwacji,  
Mostaru, pobyt nad morzem i inne atrakcje - niespodzianki.  
Podczas wyjazdu zapewniona jest opieka duchowa,

**Cena za osobę: 430zł + 125 euro zawiera:**

- zakwaterowanie: 4 noclegi w komfortowym pensjonacie,
- wyżywienie: 4 śniadania, 5 obiadokolacji,
- przejazd autokarem,
- wszystkie opłaty parkingowe, autostradowe,
- koszty opieki pilota podczas całego wyjazdu,
- ubezpieczenie NNW, KL,
- koszty przewodników, tłumaczy, - podatek VAT

**Zapisów i wpłat można dokonać w zakrystii lub kancelarii parafialnej**

**Nr telefonu: 604051291**

## Święci nie umierają - część 1

Jedną z kluczowych perspektyw, jakie otworzył, a może raczej przypomniał współczesnemu człowiekowi papież z Polski zaliczony właśnie do grona świętych, jest przeniesienie spojrzenia ze świętych „nie z tej ziemi”, pojawiających się dawno, dawno temu, w czasach wypraw krzyżowych, zamków i gotyckich katedr, na świadomość, że święci to nasi sąsiedzi, którzy dokonali codziennie takich samych wyborów jak my. Będziemy zatem w czasie naszej krótkiej wyprawy do Italii nawiedzać groby świętych sprzed wieków i takich, których mogliśmy dotknąć, dosłownie chwycić za rękaw.

Ponieważ wyjazdowi rodzinnemu niełatwo zachować pielgrzymkowy charakter, przygotowujemy wspierające materiały. Będą kserokopie z różnych źródeł do czytania na głos i nagrania na płytach, szczególnie z homiliami Jana Pawła II z jego pielgrzymek do Polski. Zamierzamy lecieć do Bolonii i na miejscu wypożyczyć samochód. Bez własnego transportu kołowego włoska wyprawa szlakiem świętych nie miałaby zbyt wiele sensu.



Zatem stawiamy się wczesnym rankiem w sobotę 26 kwietnia na balickim lotnisku imienia Jana Pawła II. Po odprawieniu bagażu wchodzimy do pięknej lotniskowej kaplicy, gdzie prosimy głównego patrona naszej wyprawy o jej wspieranie. Potem kontrola, krótkie oczekiwanie i już Boeing taniego przewoźnika z Zielonej Wyspy niesie nas nad chmurami. W dole zaśnieżone szczyty, zapewne Alp Julijskich, chwilami szmaragdowe, ale częściej prawie białe nurty rzek wypływających z tych wapiennych gór i wreszcie Wenecja, którą tym razem obejrzymy tylko z przestworzy. Jesz-

cze chwila i lądujemy bezpiecznie na włoskiej ziemi. Wypożyczony samochód okazuje się wyższy, ale mniej niż zamówiony, ma niewygodne fotele i nieduży bagażnik, zatem pakowanie sprawia trochę kłopotu, a po długich odcinkach podróży będą nas boleć plecy. Zmieniamy się wszyscy solidarnie, siedząc to z przodu, to z tyłu. Za to jak przystało na wyrób fabryki z Turynu, autko prowadzi się świetnie przy skromnej konsumpcji oleju napędowego. Wraz z przyjaciółmi, którzy wynajęli drugi samochód, ruszamy.

### Florencja

Do Florencji przybywamy bardziej turystycznie niż pielgrzymkowo. Nie mamy tutaj żadnego konkretnego świętego, którego grób lub miejsce kultu chcielibyśmy nawiedzić. Zresztą głównym patronem miasta jest święty Jan Chrzciciel, a jego mauzoleum znajduje się w meczecie w odległym i trudno dostępnym Damaszku. Florencja jest perłą architektury i kultury, a oglądana z perspektywy dzwonnicy przy katedrze robi niezwykle wrażenie hektarami utrzymanych w jednym stylu dachów. Również katedra Santa Maria del Fiore (Matki Bożej Kwietnej), perła włoskiego gotyku, mocno różniącego się od gotyku znanego nam ze środkowej Europy, jest chyba wystarczającym dowodem, że warto było i warto nadal inwestować w piękne budowle, które przez wieki mogą przypominać, że chwała Naszego Pana jest ważniejsza od jakiegokolwiek chwały ludzkiej.

Oglądamy jeszcze Palazzo Vecchio z repliką rzeźby Michała Anioła „Dawid” i innymi posągami, o których w moich czasach szkolnych można było dowiedzieć się z podręczników. Docieramy nad rzekę Arno i na słynny Most Złotników (Ponte Vecchio), po czym powoli zmierzamy na parking. Zbliży się wieczór, kiedy ruszamy dalej w stronę Rzymu.

### Montepulciano

Po opuszczeniu Florencji, zmierzamy wieczorem do miasteczka w górach Toskanii, aby nawiedzić kościół jednej z naszych patronek, świętej Agnieszki, którą wielka Katarzyna ze Sieny nazywała chlubną matką. Ciało Agnieszki nie podlegało rozkładowi przez setki lat od jej śmierci - fenomen nieraz spotykany wśród świętych chrześcijańskich, niemożliwy do wytłumaczenia w oparciu o wiedzę, jaką dysponuje współczesna nauka.

Czy zachowanie ciał błogosławionych to kolejny, bardzo materialny dowód, że „święci nie umierają”? Wszak na słowo Pana wyschłe kości mogą w każdej chwili przyoblec się ponownie w ciało i wrócić do życia, jak to pięknie pokazuje księga Ezechiela. Na krętej drodze około dziewiątej wieczorem zatrzymuje nas osobliwy pochód. Między dwoma radiowozami na sygnale świetlnym porusza się grupa pieszych, towarzyszących wielkiej figurze świętego, umieszczonej na skrzyni pickupa. Procesja blokuje ruch, ale tym razem kierowcy włoscy kierowcy nie trąbią. Czyżby w Italii wolno było jeszcze chrześcijanom odbywać uliczne procesje i to pod ochroną policji? Na szczęście nie widać tu sił postępu, które mogłyby oskarżyć miejscowych kmieci o pogwałcenie przepisów sanepidu, ochrony przeciwpożarowej albo bezpieczeństwa drogowego. Procesja dociera szczęśliwie do miasteczka i skręca do kościoła, w którym zaczynają dzwonić dzwony. Po odblokowaniu drogi gładko docieramy do Montepulciano, gdzie jednak kościół z powodu późnej pory zastajemy zamknięty. Wyjdziemy więc tylko na chwilę spojrzeć na piękną mozaikę świętej Agnieszki z lilią i barankiem, błogosławiącej górskie miasteczko. Potem powrót na autostradę, nocna toaleta na stacji benzynowej i starożytną drogą Via Salaria, „Drogą Solną” wjeżdżamy od północy do Wiecznego Miasta.

### Rzym po raz pierwszy

Planujemy podobnie jak trzy lata wcześniej. Auto parkujemy bez problemu na olbrzymim parkingu podziemnym pod Villa Borghese, skąd trzeba przejść około trzech kilometrów. Bogatsi o doświadczenie z beatyfikacji w 2011 roku, czujemy się pewniejsi. Jednak, jak głosi starożytna mądrość, „nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki” - nic nie zdarza się dwa razy tak samo. Jednemu z nas mocno dokucza stopa, marsz po kocich łbach jest więc pewnym wyzwaniem. Na szczęście można jako laski użyć kija, który kupiliśmy w supermarkecie we Florencji, aby osadzić na nim polską flagę. Około trzeciej nad ranem widzimy ten sam, co trzy lata wcześniej, nocny widok na Tybr i oświetloną Bazylikę, a na płocie przy Via San Pio X ten sam transparent z angielskim napisem „Karol, jesteśmy z Tobą, dziękujemy Ci, nie zapominamy, Ty idziesz z nami !” Via Della Conziliazione jest pełna ludzi, ale w bocznej uliczce jest jeszcze luz. Dajemy radę pospać około pół godziny na chodniku na zabranych ze sobą karimatach.

Potem nurt ludzki gęstnieje i znajdujemy się w pewnym momencie w olbrzymim ścisku. Analogia z rzeką okazuje się jak najbardziej uzasadniona. Jest spokojnie, przesuwamy się bardzo powoli, ale ten napór budzi strach, szczególnie o ośmiolatka, którego musimy chronić tworząc wokół niego coś w rodzaju rzymskiej (!) formacji obronnej zwanej żółwiami. W tłumie przeważają Włosi i Polacy, a to są nacje, które napierać potrafią w sposób niezrównany. Włosi przy tym bez skrępowania palą w tłumie, co nie poprawia nastroju. O szóstej rano jesteśmy już w połowie Via Della Conziliazione i możemy trochę odsapnąć, zjeść śniadanie, skorzystać z Toy-toalet. Tłum wiernych falami przesuwa się do przodu i trzeba postanowić, czy wchodzimy dalej na plac, co musi oznaczać stanie w jednym miejscu przez kilka kolejnych godzin. W końcu, z dzieckiem w składzie, po doświadczeniu olbrzymiego ścisku sprzed kilku godzin, pozostajemy jednak w okolicach początku ulicy. Jest tu trochę luzniej, można usiąść, można też dotrzeć do toalet bez ryzyka, że nie wróci się już w to samo miejsce.



Transmisja radiowa w języku polskim bardzo pomaga. Pozwala śledzić z pełnym zrozumieniem przebieg wielojęzycznej liturgii i trochę odizolować się od dźwięków natarczywych, a niekiedy bezpośrednio związanych z uroczystością, na przykład syren ambulansów. Wzdłuż ulicy rozdawane są również książeczki z przebiegiem uroczystości, udaje nam się otrzymać jeden egzemplarz.

Pogoda jest przyjemna. Pada lekki deszcz, który bardziej łagodzi gorąco niż dokucza, a po ogłoszeniu dekretu o kanonizacji ustąpi całkiem miejsca słońcu.

Później dowiemy się od osób oglądających kanonizację w telewizji, że trwała krótko jak na wydarzenie tej rangi. Jednak perspektywa osób będących na miejscu od trzeciej nad ranem jest zdecydowanie inna.

Liturgia zaczyna się od litanii do wszystkich świętych. „Sancta Maria, sancti Angeli et Archangeli, Sancte Petre, ... ora pro nobis.” Nie modlimy się DO świętych. Prosimy świętych, aby wołali za nami do Boga. Bo święci nie umierają, oni żyją w Obecności Pana.

Po ogłoszeniu dekretu o kanonizacji reakcja zgromadzonych jest zdecydowanie mniej żywiołowa niż to było w czasie beatyfikacji. Czy wszyscy są teraz bardziej zmęczeni? A może po prostu „promocja” błogosławionego na świętego nie jest już tak kluczowym wydarzeniem? W końcu kanonizacja rozszerza tylko zakres kultu błogosławionych, ale w żaden sposób nie pomnaża ich chwały, której dostępują jako zbawieni. Chwały, do której Chrystus zaprasza nas wszystkich. Papież Franciszek wspomina w homilii obu świętych papieży jako kontemplujących rany Chrystusa, które nie były dla nich przyczyną zgorszenia, ale źródłem wiary w miłosierdzie Boga. I podkreśla: „Nie zapominajmy, że to właśnie święci prowadzą Kościół naprzód i sprawiają, że się rozwija.”

**P**o zakończonej uroczystości wychodzimy powoli - bardzo powoli, bo ulicę blokuje kolejna fala idących w kierunku Bazyliki. My do grobów świętych papieży zamierzamy jeszcze powrócić za kilka dni. W końcu wydostajemy się nad Tybr i uliczkami docieramy na parking. Mijając Koloseum zmierzamy do Bazyliki Świętego Pawła za Murami. Jest tu sporo autokarów, aut i pielgrzymów, ale w ogromnej świątyni pozostaje mnóstwo miejsca. Korzystamy z odpustu, jaki można uzyskać za nawiedzenie Bazyliki. Chwila przy grobie Apostoła Narodów, koronka do Miłosierdzia Bożego - to wszak godzina Miłosierdzia w Niedzielę Miłosierdzia! Podziwiamy fryz zawierający medaliony z portretami papieży i zastanawiamy się, czy spełni się przepowiednia o końcu świata, gdy wypełnionych zostanie pozostałych sześć miejsc? Cóż, od czasu kiedy byliśmy tu z żoną 27 lat temu, przybyło zaledwie dwu nowych biskupów Rzymu, zatem mamy jeszcze chyba trochę czasu. Na razie ciekawsze wydaje się zagadnienie, czy będzie trzeba wymienić lub uzupełnić mozaiki z wizerunkami Jana XXIII oraz Jana Pawła II. Powinni przecież otrzymać aureole!

## Kwatera między górami a morzem

Zmęczeni, niewyspani i zakurzeni wyjeżdżamy z Rzymu na wschód, przecinamy półwysep autostradą do Pescary, aby dotrzeć do zaprzyjaźnionej kwatery. Dopada nas bardzo intensywna ulewa, co w połączeniu z niewyspaniem utrudnia jazdę. Pijemy genialną włoską kawę, zmieniamy się za kierownicą i wieczorem docieramy na miejsce. Kończy się niezmiernie długi, „podwójny” dzień, rozpoczęty wczesną pobudką w sobotę. Dziś już tylko kąpiel, błyskawiczna kolacja - jak przystało na Italię złożona z makaronu z sosem pomidorowym i wskakujemy do łóżek.

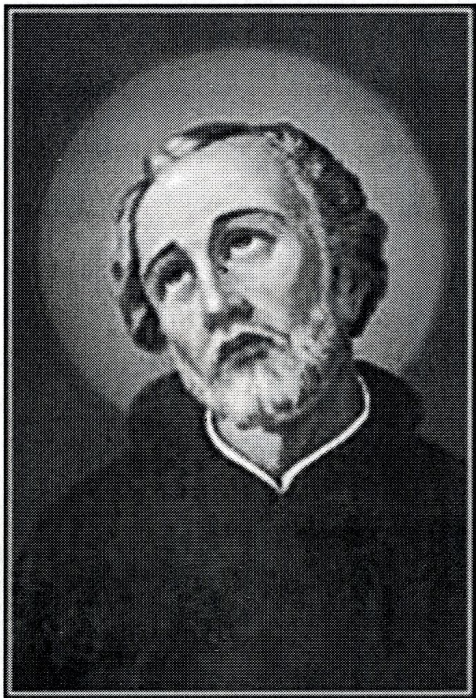


**P**oranne wyjście na balkon budzi ten sam zachwyt, co trzy lata temu. Przy samym balkonie drzewko z dorodnymi cytrynami, a nad świeżą zielenią winnicy i srebrno-zieloną oliwką piętrzą się masywy pokryte śniegiem, ostro błyszczącym w promieniach słońca. Z kolei za plecami, nie dalej niż 10 kilometrów, mamy Adriatyk. Wysokie góry dochodzą tu niemal do samego morza. Czy to powszechne sąsiedztwo masywów i stromych zboczy nie stanowi jakiegoś wyjaśnienia, dlaczego Italia tak obfituje w świętych Kościoła? Dlaczego tak pełno tu miejsc kultu, a w regionie Umbria, nazywanym „ziemią świętych”, własnego patrona ma właściwie każde miasteczko? „O jak są pełne wdzięku na górach nogi zwiastuna radosnej nowiny ...” (Iz 52,7). Nieprzypadkowo Pan Jezus prawie wszystkie ważne wydarzenia swojej misji zrealizował na szczytach wzgórz. Ruszamy zatem, zaraz po śniadaniu, w stronę kolejnej góry. Jedziemy na południe, do domu skromnego kapucyna, który w czasie Mszy świętej widział obecnych mieszkańców Nieba, a kiedy sprawował sakrament pokuty, odczytywał grzechy wprost z serc penitentów.

*Ciąg dalszy nastąpi ...*

*Opr. PJ*

## Św. Andrzej Bobola wierny do końca



Urodził się w 1591 r. Strachocinie k. Sanoka, w szlacheckiej, głęboko wierzącej rodzinie. Kiedy miał 15 lat rodzice wysłali go na naukę do kolegium jezuickiego w Braniewie. Po pięciu latach młody Bobola trafił do Wilna i postanowił zostać jezuitą. Studiował, nauczał i katechizował. Przełożeni wysłali go do Braniewa i Pułtuska, a potem skierowali na studia do Akademii Wileńskiej. W 1622 r. został wyświęcony na kapłana. Nie był typem naukowca. Uczył się dość dobrze ale nie zdał najważniejszego końcowego egzaminu podsumowującego siedem lat studiów filozoficzno-teologicznych. Nieprzeciętne były jednak jego apostołska gorliwość i dar głoszenia Słowa Bożego. Ostateczne śluby zakonne złożył dopiero w 1630 r. Kolejne 13 lat to nieustanna tułaczka po jezuickich placówkach - Bobrujsk, Płock, Warszawa, ponownie Płock, Łomża i Wilno. Administrował, nauczał, pełnił funkcję moderatora Sodalicji Mariańskiej a przede wszystkim głosił doskonałe kazania, spowiadał i nawracał.

W 1642 r. 51-letni Bobola został skierowany do kolegium w Pińsku - stolicy Polesia, miasta położonego wśród nieprzebranych bagien i lasów. Dopiero tam - pośród dziczających i zabobonnych Poleszuchów i prawosławnych schizmatyków - jego dar nawracania rozkwitł w pełnej krasie. Jego dziewięcioletnia posługa w Pińsku - przerwana w połowie dla pora-

towania zdrowia pobytem w Wilnie - znaczone była licznymi kilkudniowymi wyprawami misyjnymi. Wielkim sukcesem Andrzeja Boboli stało się nawrócenie na katolicyzm mieszkańców dwóch wsi: Bałandycze i Udrożyn. Jego apostołska działalność stała się wkrótce solą w oku dla prawosławnych, którzy nazwali go "obmierzłym jezuitą" i "duszochwatem" (łowcą dusz). Przez 35 lat kapłaństwa zawsze starał się dbać o ubogich, wspierał chorych, odwiedzał więźniów. W tych odległych czasach wielu było opuszczonych chrześcijan. Ci, którzy mieszkali pod jednym dachem ze św. Andrzejem, podkreślali jego codzienną troskę o modlitwę, dobroć i pogodę ducha.

Przyszły święty nie zapowiadał się na świętego, gdyż był porywczy, niecierpliwy, gwałtowny. Brata Andrzeja uznano nawet „za niezdatnego do nauczania w szkołach i piastowania urzędu przełożonego”. Św. Andrzej ufał Jezusowi powierzając każdy kolejny dzień swojego życia, który był wypełniony głoszeniem Słowa i udzielaniem sakramentów świętych. Nie zniechęcał się trudnościami podejmując coraz to bardziej odważne misje, nie bacząc na czekające go niebezpieczeństwa i przeciwności. Nasz Święty na co dzień doświadczał trudów misjonarskiej działalności. W ostatnim okresie swojego życia był zawsze w drodze. Spieszył się, jakby świadomy rychłej śmierci. Cały pochłonięty był misją głoszenia Ewangelii. Codziennie odprawiał Eucharystię uczestnicząc w tajemnicy Jezusowego Krzyża. Gdy tylko mógł, spędzał długie godziny przed Najświętszym Sakramentem i wedle sił wspierał wszelką nędzę i wszelkie potrzeby. Wychudły „apostoł Pińszczyzny” odżywił się najczęściej samą wodą i chlebem; lata pracy z ludźmi i nad sobą sprawiły, że stał się bardzo pokorny, cierpliwy i wytrzymały. Czasy, w których przyszło pracować św. Andrzejowi, były bardzo burzliwe. Nieustanne wojny: z Rosją, ze Szwecją, z Kozakami i Tatarami niszczyły kraj i wyludniały całe okolice. Do napięć politycznych dołączyły się religijne. W "obronie" prawosławnych wystąpił wódz Kozaków, Piotr Konaszewicz, a po nim jeszcze gwałtowniej Bohdan Chmielnicki. Pińsk jako miasto pogranicza Rusi był szczególnie narażony na gwałtowne zamieszki. Wiadomo z historii, jaki był ówczesny stan Kościoła na wschodnich kresach. Wojny moskiewsko-kozackie groziły nie tylko unii, ale również i katolikom obrządku łacińskiego. W przeciągu lat dwudziestu (1647–1667) zginęło z rąk kozackich około stu kapłanów katolickich, a w tej liczbie 40 jezuitów.

**K**iedy Bobola pracował Peredyle, ktoś doniósł watahom kozackim, że ukrywa się tam szkodnik wiary prawosławnej, jezuita Andrzej Bobola. Tak zaczęła się martyrologia, jakich wiele na dawnych polskich Kresach. Dowódca jednej z watah wysłał grupę mołojców do poleskiej wioski. Dopadli oni Andrzeja Bobolę tuż za wsią, gdy jechał wozem. Okrążyli wóz, po czym na miejscu rozpoczęła się kozacka akcja nawracania jezuitę. Bobola nie chciał przejść na wiarę prawosławną, więc mołojcy obili go nahajami, wybili zęby i przytroczyli do koni. Po czterech kilometrach biegu 66-letniego jezuitę popędzanego nahajami, spisami, szablami, pociętego, pokrwawionego postawiono na rynku janowskim przed starszyzną kozacką na sąd. Wiary się nie zaparł. Więc rozciągnięto go na stole rzeźniczym w szopie-jatce niedaleko rynku. Zachował się dokładny opis tortur: krwawy spektakl ściągnął wiele plebsu. „Wieńcami dębowymi” ściskano Boboli głowę, wbijano drzazgi za paznokcie, wycięto na ciele ornat, oskalpowano głowę tworząc tonsurę, świeże rany posypywali plewami z orkisz, odcieśli mu nos i wargi, przez otwór wycięty w karku wydobyli język i odcieśli u nasady, wreszcie powiesili go u sufitu za nogi, głową na dół i naśmiewali się z ciała. Po dwóch godzinach męczeństwa ojciec Bobola, słynący z żywotności i ogromnej energii, nadal żył, jakby wzywał Kozaków do opamiętania. Wreszcie drgające w konwulsjach ciało spuścili Kozacy na polepę i dwukrotne cięcie szablą po gardle przerwało cierpienia jezuitę. Na wieść o nadciąganiu wojsk litewskich, Kozacy szybko uciekli z Janowa. Ocalały z rzezi proboszcz Janowa Poleskiego ks. Jan Zaleski złożył skrwawione ciało jezuitę w kościele parafialnym w drewnianej trumnie. Był to początek miejscowego kultu, który jednak szybko zanikł, gdyż ciało przewieziono do Pińska. Na wiele lat zapomniano o Boboli. Powrót kultu Andrzeja nastąpił na początku XVIII w. w niecodziennych okolicznościach. On sam pojawił się w Kolegium Jezuitów w Pińsku w 45 lat po swojej męczeńskiej śmierci i powiedział: jestem wasz współbrat Andrzej Bobola. A potem wskazał na swoją trumnę, którą kazał odnaleźć w podziemiach i oddzielić od innych. Jak się okazało było w niej ciało zachowane od rozkładu. Jego kult wzrastał również wśród prawosławnych, co nie było po myśli władz. Chciano nawet zniszczyć szczątki świętego ale ocalały. Przenoszono je z miejsca na miejsce. Zawędrowały nawet do Rzymu ale ostatecznie w 1938r powróciły do Polski. Obecnie Bobola spoczywa w

sanktuarium jezuickim przy ul. Rakowieckiej. Ten Święty przypominał o sobie i w innym miejscu. W Strachocinie podobnie pojawiała się proboszczom nieznaną postać kapłana w XX wieku. Dopiero ks. Józef Niżnik po czterech latach odważył się zadać jej pytanie: kim jesteś? i czego chcesz? - i usłyszał odpowiedź: Jestem Święty Andrzej Bobola. Zaczniście mnie czcić w Strachocinie. Wpierw z usłyszaną nowiną udał się do Ordynariusza, a potem do Jezuitów w Warszawie, by zweryfikowali "tajemnicze objawienie". Gdy okazało się, że św. Andrzej jest tak oryginalny w inicjowaniu kultu, dalsze prace przygotowawcze do rozpoczęcia kultu przebiegały spokojnie. Pojawiająca się postać, przestała przychodzić. Kult św. Andrzeja Boboli w Strachocinie rozpoczął się 16 maja 1988 roku, gdy w sposób uroczysty do świątyni zostały wniesione relikwie Świętego i umieszczone w nowym ołtarzu poświęconym św. Andrzejowi.

**A**ndrzej Bobola był typowym Polakiem. Porywczość, nieopanowanie i niecierpliwość ścierały się w nim z poświęceniem, gorliwością, umiejętnością znoszenia niewygód i ponadprzeciętną odwagą. Umiłował Chrystusa. Został męczennikiem i bohaterem. Święty Andrzej pozostał przy prawdzie Jezusowej Ewangelii będąc wierny własnemu sumieniu. Nie złały go nawet najokrutniejsze katusze, jakie mu zadawali rozwścieczeni Kozacy.

„Także dzisiaj potrzeba Polsce "ludzi sumienia" - mówił do nas w Skoczowie w 1995 roku Jan Paweł II. „Bowiem walka duchowa wciąż trwa, ludzie objęci "tajemnicą pobożności" toczą bój na śmierć i życie z przeciwnikami Boga, będącymi na usługach "tajemnicy bezbożności". Dzisiaj, podobnie jak w XVII wieku, potrzebni są "świadkowie wiary" troszczący się o jedność Kościoła, świadkowie Boga Żywego. Spotkanie ze świętym męczennikiem przemienia! Powinno nas ono wyrwać z postawy ospałości i zniechęcenia prowadząc do spotkania z Chrystusem. Tylko On jest pewną Drogą do wiecznej radości, Prawdą, która wyzwala, i Życiem napełniającym nas radością. Ten święty to patron niewygodny! Niektórzy twierdzą, że jest za mało ekumeniczny! Nic bardziej błędnego! On jest świadkiem całej Ewangelii i przypomina nam, że Pan założył Jeden Kościół na Skale, na Piotrze!”

*Opr. H.L.*

## Wierzyć w Ducha Świętego



**C**odziennie kilkakrotnie wyznajemy tę prawdę, a to mówiąc pacierz, odmawiając różaniec czy koronkę. Jak wiele razy zastanawialiśmy się nad sensem wypowiedzianych słów? Być może nigdy. Zresztą, Duchowo Świętemu poświęcamy niewiele swojej uwagi. A wierzyć, to znaczy przede wszystkim uważać Ducha Świętego za jedną z trzech Osób Boskich. Katechizm Kościoła Katolickiego wylicza następujące miejsca "naszego poznania Ducha Świętego": w Pismach, które On natchnął, w Tradycji, której zawsze aktualnymi świadkami są Ojcowie Kościoła, w Nauczycielskim Urzędzie Kościoła, któremu On asystuje, w liturgii sakramentalnej, w której przez jej słowa i symbole Duch Święty prowadzi nas do komunii z Chrystusem, w modlitwie, w której wstawia się za nami, w charyzmatkach i urzędach, które budują Kościół, w znakach życia apostołowego i misyjnego, w świadectwie świętych, w którym ukazują swoją świętość i kontynuują dzieło zbawienia (KKK 688). Duch - to podobnie jak Jezus - imię własne trzeciej osoby Trójcy Świętej. Ale duch - to po prostu także tchnienie, powietrze, wiatr. To właśnie taki duch - dosłownie tchnienie - ożywia, według Ps 33, 6, zastępy stworzeń zamieszkujących niebiosa i tak rozumiany duch powiał się nad ziemią wskutek czego zaczęły opadać wody potopu (Rdz 8, 1); powiew wiatru - też określanego

tym samym terminem - przyniósł ocalenie Izraelitom przy wychodzeniu z niewoli egipskiej (Lb 11, 31). Duch Święty, podobnie jak Jezus Chrystus jest Panem, wszystko zatem, co wiemy o Jezusie Chrystusie zwłaszcza jako o Bogu - bo to ostatecznie oznacza "Pan" - odnosi się także do Ducha Świętego. Tak więc co do posiadanej władzy i godności Duch Święty jest równy Bogu Ojcu i Synowi. Działalność zaś Ducha Świętego zarówno w życiu poszczególnych osób jak i całego Kościoła, posiada wieloraki charakter, ale powoduje zawsze jako skutek swoiste umocnienie i oczyszczenie, a zwłaszcza ożywienie. Podstawową rolą Ducha Świętego jest składanie „świadectwa” o Jezusie Chrystusie (J 15:26, 16:14). Duch przekonuje ludzkie serca o prawdzie Jezusa Chrystusa. Jest również nauczycielem chrześcijanina (1 Kor 2:9-14). Objawia mu Bożą wolę i prawdę. Jezus powiedział swoim uczniom:

„A Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14:26).

„Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe” (J 16:13).

**D**uch Święty został dany po to, by działać we wnętrzu osób, które wierzą w Jezusa, by kształtować w nich Boży charakter. Duch Święty buduje w naszym życiu miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5:22-23), realizując to zadanie w taki sposób, którego nie moglibyśmy osiągnąć o własnych siłach. Bóg nie chce, byśmy samodzielnie próbowali być kochający, cierpliwi i uprzejmi, ale pragnie, byśmy polegali na Nim, wierząc, że On sam ukształtuje w nas te cechy w sposób najlepszy z możliwych. Chrześcijanie są zatem wezwani, by chodzić w Duchu Świętym i napełniać się Nim. Nie raz ani dwa razy ale nieustannie, każdego dnia, w każdej chwili. Duch Święty wyposaża chrześcijan w moc do wykonywania służby, która powoduje duchowy wzrost. Duch Święty wpływa również na tych, którzy nie są chrześcijanami. Przekonuje ludzkie serca o Bożej prawdzie, iż zgrzeszyliśmy i potrzebujemy Bożego przebaczenia. Przekonuje o sprawiedliwości Jezusa, który umarł za nas, za nasze grzechy.

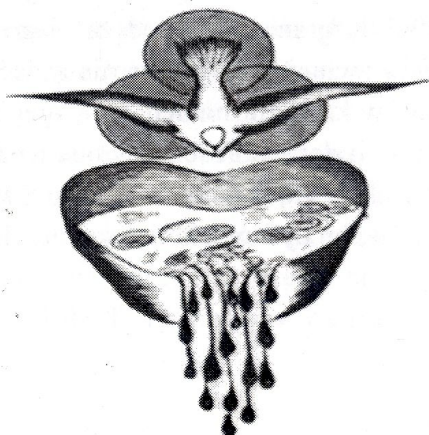
Obecność Ducha Świętego przejawiała się w entuzjzmie pierwszych chrześcijan. Duch Święty kieruje działalnością misyjną, daje siłę misjonarzom. Jest także sprawcą otwarcia się Kościoła na pogan. Jego dary nie są dawane dla osobistych zasług, ale dla budowania jedności Kościoła, który jest ciałem Jezusa, bowiem wszystko ma służyć dobru wspólnemu. Mimo różnorodności darów Duch Święty stwarza jedność. Najważniejszym zaś z darów jest miłość, gdyż bez niej nie jest w ogóle możliwe istnienie wspólnoty Kościoła.

**D**uch Święty przekonuje o Bożym sądzie nad światem i nad tymi, którzy Go nie znają (J 16:8-11). Porusza nasze serca i umysły, wzywając nas do żalu za grzechy i zwrócenia się ku Bogu w celu uzyskania przebaczenia i nowego życia. Jest to tzw. duchowe oddychanie. Praktyka ta bardzo pomogła wielu wierzącym wzrastać na co dzień w wierze i owocach Ducha Świętego. Duchowy „wydech” to wyznanie grzechu i żal doskonały w momencie, gdy Duch Święty nam go uświadomi. Duchowy „wdech” to napełnienie się Duchem Świętym, o czym mówi wielokrotnie św. Paweł. Jezus mówi, że Ojciec niebieski da Ducha Św., tym którzy Go proszą (Łk 11,13), a prosząc możemy mieć pewność, żeśmy Go otrzymali (1J 5,14-15). Mając pewność płynącą z wiary, że Duch Święty wspomaga naszą słabość, silni Jego potęgą, możemy na nowo zmierzyć się z wyzwaniem, które przynosi codzienne życie. Praktyka „duchowego oddychania” przynosi owoce wtedy, gdy czynimy ją stałym elementem życia. Umożliwia nam ćwiczenie się w wierze w oparciu o słowo Boże, a nie o nasze zmienne uczucia czy nastroje. Takie postępowanie dzięki działaniu Ducha będzie owocowało wewnętrznym rozwojem przez poznanie siebie, odkrycie tych sfer życia, w których panuje jeszcze moje egoistyczne „ja”, przez coraz większe poddanie się prowadzeniu Ducha, a wreszcie przez objawianie się owoców Ducha w życiu moralnym i zdolność do dawania świadectwa o Chrystusie.

**C**zęsto, cała nasza wiara pozostaje „w głowie”. Wiemy, poznajemy, znamy pismo ale nie czujemy. Wszystko mamy w głowie a nie w sercu. I właśnie Duch Święty, to wszystko co wiemy, przesuwa do serca. Nie jest to łatwe, bo serce jest twardsze od skały. Czasami to twarde serce nie przyjmuje prawd Bożych. Gdyby apostołowie zostali w wieczerniku i zatrzymali się na etapie wniebowstąpienia to nic by nie uczynili

więcej. A Jezus mówi, że da im Ducha Pocieszyciela, Ducha, który to wszystko im przypomni. Im i nam. To nie jest przypominanie sobie, jak w szkole wiadomości, ale odkrywanie. Duch Święty jest tym, który pozwala na odkrycie na nowo tego, co już znamy, na zrozumienie istoty słowa, nauki, myśli, przykazania. Jeszcze raz usłyszmy słowa ale inaczej. Poznamy je. Duch pozwala zrozumieć, poza literą, wewnętrzny sens Pisma. Nie uczy ludzkiej mądrości, ale mądrości Bożej, wprowadzając w istotę samego Boga, bo nikt rzeczywiście nie może poznać spraw Bożych poza samym Duchem. Gdy nie będzie Ducha Świętego nie będziemy w stanie, mimo poznania nauki chrześcijańskiej, w nią uwierzyć sercem. On do tego uzdalnia. Ducha Świętego można wyprosić tylko z kimś. Oczywiście Duch technicznie chce, ale Jezus podkreślał, że o wiele skuteczniejsza jest modlitwa, kiedy dwóch albo trzech zbierze się w imię moje. Ale otrzymanie Ducha Świętego nie jest takie proste. Bo duch wymaga. Wymaga odkrycia się trochę przed ludźmi i wyjść z postawy egoistycznej, postawy biorcy. A to dlatego, że jeśli jesteśmy we wspólnocie, to nie możemy myśleć tylko o sobie i modlić się tylko za siebie. Trzeba umieć patrzeć na innych. Mamy taką pokusę aby „wykorzystać” Ducha Świętego do swoich pomysłów. Prosimy aby robił coś tak, jak my chcemy. Chętnie byśmy mu wręczyli wykaz zadań jakie ma do spełnienia dla nas na najbliższy tydzień, rok. A może Duch Święty ma inny program dla nas? On zstępuje na tych, co chcą go uznać za Pana, za tego, który prowadzi nasze Życie według swojego planu a nie naszego. Czy mamy się obawiać, że coś będzie nie tak? Czy mamy powody do strachu, że wykorzysta nas do czegoś złego? Że nas skrzywdzi. Otóż nie! Duch Święty – miłość Boga, Pocieszyciel, Mądrość nie skrzywdzi nas. Ma dla nas tyle darów i ofiaruje je wszystkie nam z miłości. Bóg nie mówi nam za wcześnie o tym, co ma dla nas przygotowane, bo nam nie jest potrzebna ta wiedza. Duch Święty nie może nam dzisiaj wytłumaczyć On nam nie składa swojej ofert do zaakceptowania przez nas lub nie. On jedynie chce, byśmy zaufali bezgranicznie i podążali jego drogą. Dlatego to jego powinniśmy pytać (a nie żądać), co i jak mamy zrobić, w każdym momencie swojego życia. Prosić o światło, o dar mądrości, aby one nam pomogły rozpoznać wolę Ojca, za pomocą Ducha Świętego. swoich pomysłów, bo byśmy ich nie zrozumieli.

Czy ja Ducha Świętego przyjmuję jako Pana, żeby mu się oddać? Duch Święty ma wyjątkowo dużo do zaoferowania. Nie bójmy się przyjąć Jego charyzmatów ale też nie oczekujmy jakiś nadzwyczajnych rzeczy czy fajerwerków. Mówienie językami nie oznacza od razu wypowiedziania słów w obcym języku. Ten charyzmat nie jest powszechny bo Kościół dzisiaj mówi w językach narodowych. Dziś czasami trzeba znaleźć właściwy język dla konkretnego człowieka, którego spotykamy i jemu chcemy przekazać prawdy Boże. Trzeba umieć mówić jego językiem, nawet polskim. Mówić tak, jak Bóg pozwala. Nawet żeby się dogadać w rodzinie czy w parlamencie. Ten dar jest potrzebny. To może być również język naszego cierpienia, miłości, przeżywania starości. Umiejętność mówienia prawdy innym i patrzenia na siebie w prawdzie musi być zaczerpnięta z Ducha, bo Duch to miłość. Prawda jest do przyjęcia jeśli jest mówiona z miłością. Duch doprowadzi nas do prawdy, pozwoli zrozumieć to, co słyszymy w nauce Jezusa i żyć tym. Człowiek jeśli czegoś nie rozumie to często obraża się na Boga a w konsekwencji go odrzuca. Bóg może nam zaoferować życie nie takie jakie sobie wymarzymy ale takie, które nas do niego doprowadzi. Nas i może wielu innych. I ta oferta jest najlepsza jaka nam się zdarza. Jeśli zaufamy swoim czynom, Bóg pozostawi nas samym sobie, ale dla zguby. Duch Święty zstępuje na pokornych, a odsuwa się od pysznych. Jest mistrzem wewnętrznym. To On czyni człowieka świętym i apostołem. Jeśli pozwolimy się przez Niego prowadzić, wzrastać będzie w nas pragnienie doskonałości. Jeśli nie będziemy działali pod przewodnictwem Ducha, będziemy czynili wiele szumu wokół siebie, nie przynosząc żadnego owocu. Duch Święty nie pozwala nam błędzić w sercu. Jeśli się nie oddamy Bogu, to pozostaniemy z tymi nauczonymi prawdami, z głową pełną wiedzy, reguł, teologii, ale z zimnym i pustym sercem i nie ruszymy z miejsca. A ten, kto się zatrzyma, tak naprawdę się cofa.



Opr. H.L.

## „MATKA, MAMA, MAMUSIA...”

*„Matka jest ciepłem, jest pokarmem, matka jest pełnym błogości stanem zadowolenia i bezpieczeństwa (...). Nic nie musisz zrobić aby być kochanym, Miłość matki nie jest obwarowana żadnym warunkiem (...). Nie trzeba jej zdobywać, nie trzeba na nią pracować...”*

Erich Fromm

26 maja to najpiękniejszy dzień w roku – Dzień Matki, to najpopularniejsze i najbardziej osobiste święto w roku. Słowo Matka – to synonim miłości i dobra, ciepła rodzinnego, szczęścia, wierności i przywiązania, przyjaźni i wiary w to wszystko co piękne i szlachetne. Postać matki była natchnieniem dla poetów, artystów i kompozytorów. Opiewano ją w pieśniach, utrwalano na płótnie, poeci tworzyli piękne strofy wychwalając jej zalety. I tą spracowaną, zmęczoną, i tą uśmiechniętą, radosną, dumną ze swojego macierzyństwa, i tą która radość życia oddała swoim dzieciom i rodzinie a także tą smutną, schorowaną, oplakującą losy najbliższych. W Polsce po raz pierwszy Dzień Matki obchodzono w 1923 roku w Krakowie.

Matka – to jedno słowo a ileż kryje w sobie treści. Z nim związane są zawsze najpiękniejsze niczym nie zmałowane wspomnienia z dzieciństwa, nasze pierwsze radości, troski, marzenia, tęsknoty. Każdy z nas chowa w swoim sercu wdzięczność za to, że dała nam największy skarb – życie.

W tym pięknym dniu warto wspomnieć matkę Świętego Papieża, Jana Pawła II. Jesienią ubiegłego roku, nakładem Wydawnictwa Znak, ukazała się wzruszająca biograficzna opowieść o Emilii Wojtyła pt. „Matka Papieża” autorstwa Mileny Kindziuk. Autorka przez kilka miesięcy przemierzała Polskę w poszukiwaniu choćby najdrobniejszych wspomnień o niezwykłej matce – Emilii Wojtyłowej. Rozmawiała z krewnymi rodziny Wojtyłów i Kaczorowskich oraz najbliższymi współpracownikami św. Jana Pawła II, przeglądała księgi parafialne, miejskie kroniki i muzealne zbiory. Dotarła do niepublikowanych wcześniej zdjęć i nieznanych dokumentów. To wszystko pozwoliło jej na stworzenie jedynej w swoim rodzaju portretu matki Świętego Papieża Polaka, kobiety niezwykle silnej, odważnej i całkowicie oddanej swojej rodzinie.

Cały świat poznał jej syna, którego osierociła gdy miał 9 lat. Każdy, kto miał okazję z nim rozmawiać, podkreślał to jak dobrym, ciepłym i niezwykłym człowiekiem był Św. Jan Paweł II. A On często mówił o tym, jak wiele zawdzięcza swojej matce. Wspomnienie o niej z lat dzieciństwa nosił zawsze w swoim sercu a zdjęcie ukochanej ziemskiej matki towarzyszyło mu wszędzie, na papieskim biurku i w samolocie podczas pielgrzymowania po świecie. Autorka z wielkim pisarskim kunsztem przybliżyła postać wspaniałej, pięknej kobiety, której świadectwo życia, wiary w Boga i heroizmu z powodu słabego zdrowia może być przykładem do naśladowania dla współczesnych matek i kobiet. Kreśląc portret rodzinny Wojtyłów i Kaczorowskich warto wspomnieć o związku rodzinnym Świętego Jana Pawła II z Sanokiem. Tych faktów nie znajdziemy w powieści ale badaniem drzewa genealogicznego Świętego Papieża przed laty podjął się sanocki historyk Edward Zajac, który w książce pt. „Szkice z dziejów Sanoka. cz.2” napisał: „Kapitan Franciszek Stok, naturalizowany Słoweńiec, długie lata służył w garnizonie sanockim (C.K. 54pp). Ożenił się z Polką Marią Prochaską i na stałe osiedlił w grodzie nad Sanem. Jeszcze przed wybuchem pierwszej wojny światowej, będąc już na emeryturze działał na rzecz niepodległości Polski, szkoląc wojskowo członków „Strzelca” Drużyn Bartoszewych i VII Drużyny Strzeleckiej.

**W** 1918 r. powołany został do czynnej służby w Wojsku Polskim w stopniu podpułkownika i wraz z innymi działaczami niepodległościowymi czynnie uczestniczył w przejmowaniu władzy wojskowej i cywilnej z rąk austriackiego zaborcy na terenie Sanoka. W latach 1918-19 organizował obronę Sanoka przed Galicyjską Armią Ukraińską. Maria i Franciszek Stokowie mieszkali w Sanoku przy ul. Długiej, dzisiejszej Jana Pawła II. Posiadali własny dom i kilkuhektarowy ogród. Mieli dwie córki: Annę (1914) i Marię (1916). Młodsza Maria, żołnierz Armii Krajowej, czynnie działała w ruchu oporu, jako łączniczka. 14 kwietnia 1942 r. na rozkaz sanockiego gestapo aresztowano pułkownicową Marię Stokową i jej dwie córki: Annę (zameżną Florkowską) i młodszą Marię. Wszystkie osadzono w Sanockim Więzieniu Śledczym. Wkrótce matkę i córkę Annę zwolniono a Marię, młodszą córkę wywieziono do KL-Auschwitz, gdzie w 1944 r. poniosła męczeńską śmierć. Rodzice-Stokowie, jako jedni z pierwszych oddali część domu

na noclegi dla osób udających się na Węgry, ponieważ przez Sanok biegły trasy kurierskie na Węgry i Słowację. Właśnie w domu przy ulicy Długiej w Sanoku podporucznik Aleksander Florkowski poznał Annę i ją poślubił na krótko przed wybuchem II wojny światowej. Matka podporucznika Aleksandra Florkowskiego była rodzoną siostrą, matki Karola Wojtyły, późniejszego papieża”, dziś Świętego Jana Pawła II. Stąd związek rodzinny Papieża Polaka z Sanokiem, ulicą Długą dziś Jana Pawła II i rodziną Florkowskich.

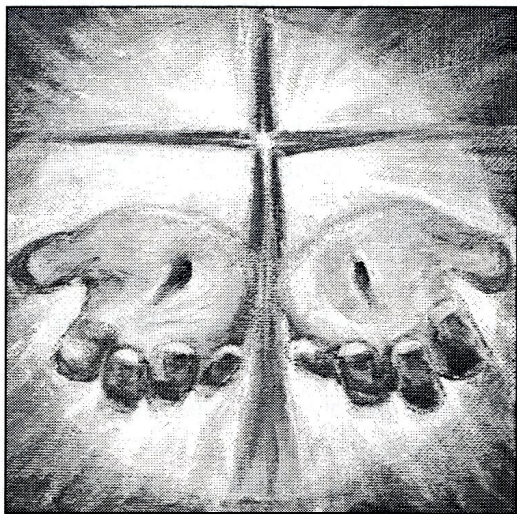
**Z** pewnością bez świadectwa życia Emilii Wojtyłowej nie mielibyśmy tak wspaniałego, świętego papieża. Autorka przez swoją opowieść, daje także wskazówkę współczesnym kobietom, matkom, że nasz wkład w wychowanie dzieci to przyszłość świata i nawet codzienne obowiązki, wykonywane prace na rzecz rodziny są bardzo ważne.

**Święty Janie Pawle II błogosław wszystkim rodzinom.**

*Halina Martowicz*



## STYGMATYCY DŹWIGALI RANY CHRYSYTA



**S**tygmaty fascynują od wieków zarówno historyków, teologów, lekarzy, psychologów, psychiatrów, jak i artystów i historyków sztuki. Wszyscy oni na swój sposób badają stygmaty i starają się zgłębić ich tajniki. Wysuwane są różne hipotezy, co do przyczyn tych niezwykłych ran – że mają podłoże hysteryczne, neurotyczne, hipnotyczne czy też są efektem autosugestii. A tym czasem tak naprawdę stygmaty można pojąć jedynie za pomocą wiary. Za pierwszego stygmatyka w historii uchodzi św. Franciszek z Asyżu. Otrzymał on te niezwykle znaki w roku 1224. Przez minione wieki stygmaty nosiło około 450 osób. Ta liczba jest jednak nieprecyzyjna, trudno oszacować to zjawisko na podstawie źródeł historycznych. W niektórych przypadkach stygmaty pojawiały się i znikaly, były osoby, których stygmaty były niewidoczne dla świata a inni w duchu pokory i skromności ukrywali te niezwykle „odznaczenia” otrzymane od Boga. O większości stygmatów dowiedziano się dopiero po śmierci stygmatyków. Warto podkreślić, że ogromną większość wśród stygmatyków stanowiły kobiety (ok. 390 kobiet i ok. 60 mężczyzn). Najmłodsza znana stygmatyczka miała 4 lata, była to Agnieszka z Bawarii (1345-1352), córka cesarza Ludwika IV. Znaki otrzymała ona w klasztorze klarysek w Monachium, gdzie oddano ją na wychowanie. Zaś najstarsza stygmatyczka to Urszula Benincasa (1547-1618) z Neapolu, która doświadczyła bólu Męki Pańskiej w wieku 69 lat, na dwa lata przed śmiercią. Fenomen stygmatyzacji występuje jedynie wśród katolików. Jednak nie tylko wśród osób duchownych. Pierwsi stygmatycy pochodzili głównie z rodzin franciszkańskiej i dominikańskiej. Później styg-

maty pojawiły się także u duchownych z innych zgromadzeń a także u osób niezwiązanych ślubem zakonnym. W czasach współczesnych większość stygmatyków stanowią osoby świeckie (wiek XX to 56 stygmatyków wśród osób świeckich i 37 wśród osób duchownych). Większość stygmatyków pochodziła z Europy, najwięcej z Włoch. Znane są także przypadki stygmatyków w tak egzotycznych dla nas krajach jak Syria, Indie, Japonia, Korea Południowa. Stygmaty otrzymywano najczęściej w kościele, w czasie Mszy św., po przyjęciu Komunii św., po spowiedzi, w czasie adoracji krzyża czy modlitwy. Bywały także przypadki stygmatyzacji w domu. Wraz z ranami stygmatycy doświadczaali często wizji Męki Pańskiej, zaświatów a w szczególności czyśćca. Nierzadko doświadczaali także ścisłego zjednoczenia z Chrystusem oraz otrzymywali łaskę rozmowy ze Zbawicielem. Kobiety czasem doświadczały zaszczytu mistycznych zaręczyn czy zaślubin z Chrystusem jak np. św. Teresa z Avila. Na palcu stygmatyczki pojawiała się obrączka, zwykle widoczna tylko dla niej, choć czasem mogli ją ujrzeć inni. W historii Kościoła zanotowano kilkadziesiąt przypadków takiego niezwykle zjednoczenia z Chrystusem. Często po ekstazie zjednoczenia z Bogiem następował okres próby: zwątpienia, smutku i tęsknoty, kiedy stygmatykom zdawało się, że Bóg ich opuścił. Św. Jan od Krzyża nazywał ten okres „nocą zmysłów”. Działo się tak dlatego, że stygmatycy jako osoby szczególnie wyróżnione przez Boga byli często atakowani przez szatana, który dręczył ich nie tylko psychicznie ale także fizycznie – na przykład niemiecka mistyczka bł. Elżbieta z Reute opisywała, jak złe duchy szarpały ją, biły po twarzy i wykręcały jej ręce. Podobnie swe cierpienia opisywał św. Ojciec Pio, który doświadczał od szatana ciężkich pobić (szatan potrafił nawet rzucać jego ciałem o podłogę, katować, wybijać zęby

W XIV w. odbyło się pierwsze publiczne wystawienie Całunu Turyńskiego, które było wielkim przypomnieniem ogromu Męki Pańskiej w jej fizycznym wymiarze. Niemniej jednak nie jest znany ani jeden przypadek stygmatów umieszczonych w przegubach rąk (zgodnie z wizerunkiem na Całunie oraz współczesną wiedzą medyczną Chrystus musiał być przebitý gwoździami właśnie w tym miejscu – inaczej Jego ciało nie utrzymałoby się na krzyżu) wszystkie opisane stygmaty rąk znajdowały się w śródreczęch stygmatyków. Nie ma jednego „wzoru” stygmatów – rany te nie muszą dokładnie odtwarzać ran Chrystusa.

Franciszkanin o. Celestyn Niezgoda tak wyjaśnia: „Fakt różnego umiejscowienia znamion i różnego ich wyglądu świadczy o wpływie życia wewnętrznego stygmatyków na ich powstanie, np. wyobrażeń o przebiegu męki Chrystusa a także o wpływie ikonografii pasyjnej”. Stygmatycy najczęściej doznają ran na rękach oraz nogach. Wielu z nich doznało również stygmatu przebiccia serca. Takiej stygmatyzacji często towarzyszyła wizja anioła przebijającego serce stygmatyka długą złotą włócznią. Niektórzy, jak choćby św. Teresa z Avilii poza przebicciem serca nie mieli innych widocznych stygmatów. Niektórzy stygmatycy mieli rany ukryte, niewidoczne dla osób postronnych – takie stygmaty nosiła m.in. św. siostra Faustyna Kowalska. Część stygmatyków doświadczała krwawego potu czy łez męki konania w Ogrójcu. Znanie są także przypadki otrzymania śladów biczowania. Widać to było u św. Gemmy Galgani, u której stygmaty w postaci śladów po biczowaniu pojawiły się dokładnie w tych miejscach, w których miał je Chrystus na ukochanym krucyfiksie Świętej. Niektórzy stygmatycy nosili widoczne sińce czy wylewy podskórne doznane jakby od dźwignania belki krzyża. Kilku stygmatyków przeżywało łamanie kości i potworny związany z tym ból. Nie wszyscy stygmatycy nosili pięć ran, u niektórych były to tylko rany korony cierniowej jak u św. Rity z Cascii czy przebity bok i serce u bł. Małgorzaty Colonna. Stygmatycy kontemplowali i silnie przeżywali Mękę Pańską. „Jakże smuci Mnie to, że niektóre dusze traktują rozważanie Moich ran za coś nieistotnego, niewartego czasu. Medytacja nad moimi ranami sprawi, że wasze umiłowanie Boga stanie się jak wieczna wiosna” - powiedział Jezus w czasie jednej z ekstaz do mistyczki i stygmatyczki Marii Marty Chambon, która warto dodać, jak wielu innych stygmatyków zachowywała całkowity post poza przyjmowaniem Eucharystii w latach 1869-1873). Objawy towarzyszące stygmatom nasilały się zwłaszcza w Wielkim Tygodniu, ale też w piątki w ciągu roku. Bywało, że już od Wielkiego Czwartku stygmatycy zdawali się być nieobecni i oderwani od rzeczywistości, tak bardzo przeżywali wydarzenia Ogrójca a następnie Drogi Krzyżowej. Byli wtedy nieczuli na bodźce z zewnątrz, nie można było się z nimi porozumieć a ich ciała stawały się nadzwyczajnie ciężkie i niemożliwe do podniesienia. Ich głębokie wczucie w Mękę Pańską doprowadzało do ekstazy, w której powtarzali słowa Chrystusa czy wydawali jęki, jakby wraz ze Zbawicielem byli poddawani torturom. Po wyjściu z tego stanu opisywali pasję Chrystusa ze szczególnymi, których nie

ma w Ewangelii a także pamiętali, co do nich mówiono, co wskazuje, że w czasie ekstazy nie byli pozbawieni świadomości. Warto podkreślić, że czasem stygmaty pojawiały się wbrew woli stygmatyka. Rany stygmatyczne różnią się od zwykłych ran, nie goją się, ale też i nie ropieją. Nie da się ich wyleczyć. Nie dochodzi w nich do zakażeń. Niektóre obficie krwawią, nawet gdy nie są umiejscowione przy naczyniach krwionośnych. Św. Ojciec Pio tracił dziennie około pół szklanki krwi, co w normalnych okolicznościach powinno doprowadzić do wycieńczenia organizmu a nawet śmierci. U leżącego stygmatyka krew spływała wbrew sile grawitacji – wzdłuż dłoni. Niezwykłym zjawiskiem jest także fakt, że rany znikają bądź zblizniają się po śmierci osoby naznaczonej stygmatami. Zdarzały się przypadki, że znaki pojawiły się już po zgonie stygmatyka, np. u św. Klary z Montefalco czy beatyfikowanej przez bł. Jana Pawła II Florydy Cevoli, u której osiem dni po zgonie na sercu i aorcie ukazał się krzyż, gwoździe, miecz oraz napisy: Maria i IHS. W wielu przypadkach ciała stygmatyków nie ulegają rozkładowi, na długo zachowując świeżość i elastyczność oraz wydzielając przyjemny zapach. Tak było na przykład w przypadku dominikańskiej świętej Katarzyny Ricci czy karmelitan-ki Anny Józefiny od Jezusa Lindmayr. Same rany również niekiedy emanują słodkawą woń przypominającą zapach kwiatów. Stygmatom często towarzyszyły inne niewytłumaczalne zjawiska, jak np. nadzwyczajnie wysoka, powyżej 42 stopni Celsjusza temperatura ciała. Teolodzy nazywają to zjawisko „pożarem miłości”. Występuje ono zazwyczaj w okolicach serca stygmatyka i ran na jego boku. Taką wysoką temperaturę ciała mieli m.in. św. Ojciec Pio, św. Katarzyna z Genui, św. Paweł od Krzyża, św. Gemma Galgani oraz Marta Robin. Niektórzy stygmatycy mieli dar bilokacji i lewitacji, inni wydzielali przyjemny zapach, np. święty stygmatyk z Pietrelciny wydzieliał zapach róż czy fiołków, jeszcze inni mogli żyć całymi latami bez snu czy pożywienia. Samą Eucharystią żywiły się m.in. św. Katarzyna ze Sieny, Maria Dominika Lazzari oraz Marta Robin. Poza Ciałem Chrystusa nie były one w stanie przyjąć żadnego pokarmu, a mimo to nie wystąpiły u nich żadne choroby będące konsekwencją niedożywienia, głodu czy utraty wagi. Wspomniana św. Katarzyna Sienieńska spała zaledwie pół godziny na tydzień, św. Ludwina z Schidam – 3 godziny w ciągu 30 lat, zaś Marta Robin w ogóle nie spała przez 50 lat, a św. Ojciec Pio napisał kiedyś „jedzenie, picie, spanie są dla mnie dużym ciężarem”.

Również w naszym kraju żyli stygmatycy. Są wśród nich również osoby wyniesione na ołtarze, lub trwają procesy beatyfikacyjne. Najświętszymi polskimi stygmatykami są: Anastazja Wołoszyn, Stefan Kowalski, Wanda Malczewska, Bł. Dorota z Mątów Wielkich, Rozalia Celakówna, Siostra Dulcissima, Siostra Wanda Boniszewska, Marianna Marchocka i Św. Siostra Faustyna Kowalska. Najbardziej znaną polską stygmatyczką pozostaje św. siostra Faustyna, znana dziś na całym świecie apostołka Miłosierdzia Bożego. Tej prostej, niewykształconej, ale mężnej i bezgranicznie ufającej Bogu zakonnicy Zbawiciel powierzył wielką misję głoszenia orędzia Miłosierdzia skierowanego do całego świata. „Wysyłam cię – powiedział – do całej ludzkości z moim miłosierdziem. Nie chcę karać zbolełej ludzkości, ale pragnę ją uleczyć, przytulając do swego miłosiernego Serca”. Siostra Faustyna doświadczyła w swoim życiu wiele niezwykłych zdarzeń, darów czy doświadczeń. Wszystkie je opisała w „Dzienniczku”. Na pewno najważniejszym z nich były objawienia Pana Jezusa. Oprócz tego w jej zapiskach czytamy o wizjach (czyśćca, piekła i nieba), prorocत्वach, darze bilokacji, zdolności przenikania myśli i przeżyć innych osób, obcowaniu z duszami czyśćcowymi, nawiedzeniach szatana, mistycznych wizjach Męki Chrystusa oraz o ... stygmatach. Ten rzadko poruszany wątek biografii Świętej obejmuje stygmaty ukryte. Tzw. ranę miłości (rany w boku, na rękach i stopach) – siostra Faustyna otrzymała w 1928 r. Z czasem doszedł ból korony cierniowej. Apostołka Miłosierdzia opisywała, że ból stygmatów pojawiał się, gdy znajdowała się w pobliżu osoby w grzechu śmiertelnym. Jej stygmaty związane były z zadośćuczynieniem za ludzkie grzechy – cierpienie wyjednywało grzesznikom łaskę nawrócenia. Dzięki umiejętności przyjęcia i zaakceptowania cierpień stygmatycy nierzadko mimo wszechogarnającego bólu byli w stanie stworzyć dzieła, które przetrwały nawet po ich śmierci. Stygmatycy często zapoczątkowali nowe formy kultu w Kościele, zakładali stowarzyszenia, zakony czy inne dzieła religijne, przez co oni sami jak i ich wielkie owoce cierpienia złączonego z Chrystusem są ogromnym skarbem Kościoła Powszechnego.

*Literatura:*  
*Halina Martowicz*

*Nasza Arka, nr 4(136), 2012 r.*

## OCZEKUJĄC NA RADOSNE ALLELUJA!” finał konkursu.



11 kwietnia br. tuż przed Niedzielą Palmową w już trwającej atmosferze oczekiwania na Święta Wielkanocne w Filii Przedszkola nr 1 w dzielnicy Dąbrówka miał miejsce uroczysty finał konkursu plastycznego „Oczekując na radosne Alleluja!”, który po raz szósty zorganizowały Filie nr 1 i 4 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sanoku. Ogłoszenie wyników konkursu i rozdanie nagród poprzedziły występy „zerówkowiczów” z miejscowego przedszkola oraz uczniów Szkoły Podstawowej nr 7, którzy recytowali wiersze i śpiewali piosenki o wiosnie, radości i polskich tradycjach Świąt Wielkanocnych. Do obrzędów wielkanocnych należy wiele symboli, które w tradycji religijnej i ludowej przetrwały wieki a to dzięki przekazowi z „pokolenia na pokolenie”. O jednej z nich, rodzinnej tradycji wydrapywania wielkanocnych pisanek opowiadała i zaprezentowała swój warsztat pracy Agata Zarzyka z Dydni. Uczestnicy konkursowego spotkania mogli zobaczyć jak z kurzego, gęsiego czy nawet strusiego jaja powstaje „cudeńko” do wielkanocnego koszyka. Wyroby Pani Agaty można co roku podziwiać a nawet kupić na wystawach organizowanych w Sanockim Klubie Górnika. Po wprowadzeniu w świąteczny nastrój organizatorzy ogłosili wyniki konkursu i w obecności przybyłych konkursowiczów z opiekunami z Sanoka, Bukowska, Brzozowa, Zagórza i Uherzec Mineralnych nastąpiło wręczenie nagród przez p. Leszka Puchałę, dyrektora MBP.

„W tegorocznej edycji konkursu udział wzięło 355 uczestników, którzy wykonali 182 kartki świąteczne, 154 pisanki i 19 palm wielkanocnych. Nagrody zostały przyznane w czterech kategoriach wiekowych: przedszkolaki, uczniowie szkół podstawowych, młodzież gimnazjalna i ponadgimnazjalna oraz dorośli, oddzielnie w każdej kategorii zadania konkursowego.

Oto nagrodzeni uczestnicy z dzielnicy Posada.

W kategorii – pisanka – nagrodzono:

**w grupie przedszkolaków z oddziału „O”  
Przedszkola nr 4**

1. **miejsce:** Anna Bryła, Justyna Cap, Kacper Chęć, Tymon Maślanka
2. **miejsce:** Blanka Banasiewicz, Lena Jackiw, Wiktoria Marczak, Ida Ryczaj, Adrianna Serednicka, Antonina Śmiertka
3. **miejsce:** Maja Bodziak, Filip Gnadowski, Julia Kenar, Krystian Płodzień, Gabriela Sura

**wyróżnienie:**

Julian Czuba, Szymon Frydryk, Maja Jakubaszek, Agnieszka Klimiuk, Karol Marczak, Alicja Rachwałska, Kacper Stach, Antonina Śliwiak, Jakub Tabisz, Radosław Wydrzyński, Diana Zabłotny, *Grupa IV (9 dzieci)*

**w grupie uczniów Szkoły Podstawowej nr 3  
– klasy I-III:**

1. **miejsce:** Emilia Dubiel, Maja Hatłas, Sara Roman
2. **miejsce:** Amelia Homa, Klaudia Raś, Ksenia Rudy, Laura Stach, Julia Śpiewak, Paulina Wąsik
3. **miejsce:** Zuzanna Kopiec, Julia i Jakub Słomiana

**wyróżnienie:**

Sara Jurczak, Zofia i Karol Szajna

wśród uczniów klas IV-VI, 1. miejsce zdobył Dawid Bocoń

**W kategorii kartka świąteczna – nagrodzono:**

**w grupie przedszkolaków z oddziału „O”  
Przedszkola nr 4**

1. **miejsce:** Anna Dworzańska, Hubert Fejkiel

2. **miejsce:** Julia Łagoźny, Oliwia Wróbel

3. **miejsce:** Michał Nowicki, Maja Pytlowany

**wyróżnienie:**

Julia Bajorek, Michał Januszewski, Szymon Jawor, Karolina Malchar, Malwina Morawska, Julia Orzechowska, Wiktoria Pastuła, Paulina Skóra, Joanna Szwan

**w grupie uczniów Szkoły Podstawowej Nr 3 –  
klasy I-III:**

1. **miejsce:** Karolina Brewka, Krzysztof Wójcicki
2. **miejsce:** Zuzanna Gadomska, Oliwia Lichtenberg, Natalia Stopka

**wyróżnienie:**

Wiktoria Kutran, Karolina Rogoz, Maria Sudoł, Gabriel Szylak

**w kategorii – palma wielkanocna – nagrody odebrali:**

**w grupie przedszkolaków z oddziału „O” Przed-  
szkola nr 4**

1. **miejsce:** Paulina Langenfeld
2. **miejsce:** Wiktoria Wójcik, Oskar Zychowicz

**w grupie uczniów SP nr 3,**

1. **miejsce** zdobył Łukasz Bocoń z kl. 4

Wszyscy uczestnicy z Warsztatów Terapii Zajęciowej przy ul. Robotniczej i Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego (szkoła, internat, świetlica) zostali nagrodzeni.

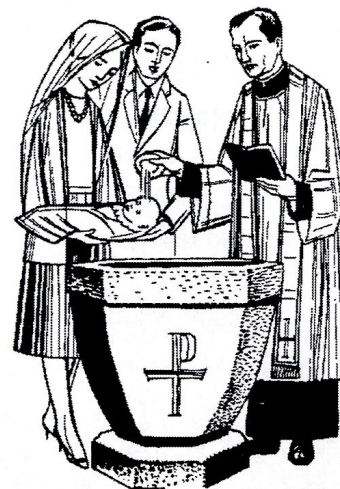
*Z prac konkursowych została zorganizowana wystawa, którą uczestnicy konkursowego spotkania mogli obejrzeć a po zakończeniu imprezy prace zostały przekazane do Powiatowego Centrum Wolontariatu na cele dobroczynne. Wszystkim zwycięzcom i uczestnikom konkursu gratulujemy, a rodzicom, wychowawcom i katechetom dziękujemy za zyczliwość i współpracę.*

**Halina Martowicz**

## W miesiącu kwietniu 2014

### Chrzest Święty przyjęli:

1. *Szymon Marcin Wójcicki*
2. *Antuan Jan Ryniak*
3. *Sebastian Piotr Baran*
4. *Noel Marcin Szypuła*
5. *Aleksandra Krystyna Jaworska*



*Boże bądź uwielbiony w każdym dziecku. Błogosław im, daj radość ducha, zdrowie ciała i pokój serca.  
Niech żyją na Twoją chwałę i nam na pociechę. Prowadź je, ochraniaj i uświęcaj.  
Amen.*

### Sakramentalny związek małżeński zawarli:



*Bóg Ojciec niech was zachowa w miłości wzajemnej i zgodzie, aby pokój  
Chrystusowy w was zamieszkał i stale przebywał w waszym domu.  
Amen.*

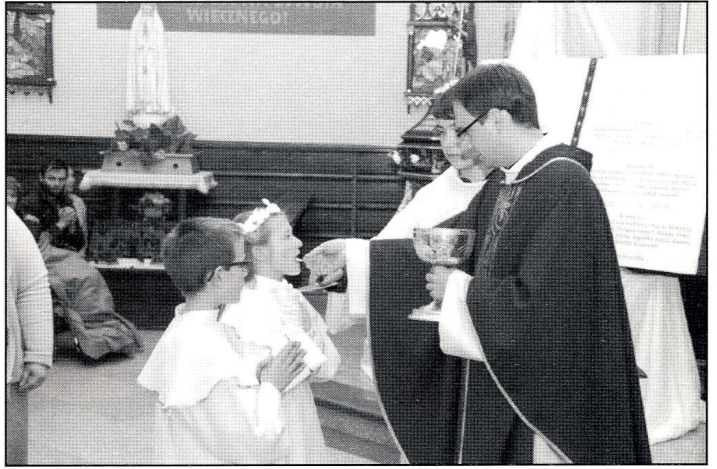
### Odeszli do Pana po wieczną nagrodę:

1. *Katarzyna Kwiatkowska*
2. *Janina Pietraszek*
3. *Elżbieta Polkowska*
4. *Michał Jarecki*
5. *Tadeusz Drwięga*

*Boże polecamy Tobie naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojcze pełen  
miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności,  
aby umarli dla świata żyli dla Ciebie.  
Amen.*



## I KOMUNIA ŚWIĘTA



### *Nasza Rodzina*

**Redakcja** - Grupa Biblijna  
**Druk** - „Chemigrafia” - Krosno  
**e-mail:** [naszarodzina@nspj-sanok.pl](mailto:naszarodzina@nspj-sanok.pl)  
**Strona parafialna:** [www.nspj-sanok.pl](http://www.nspj-sanok.pl)

Parafia Rzymskokatolicka  
p.w. Najświętszego Serca Pana Jezusa  
38-500 Sanok ul. Lipińskiego 54  
tel: 13 46 539 44

# I KOMUNIA ŚWIĘTA

